

ATOMOWE ODSTRASZANIE. OPCJA DLA POLSKI?

Odstraszanie nuklearne nie powinno być tematem tabu w dyskusjach dotyczących bezpieczeństwa Europy - Stwierdził prezes Center for European Policy Analysis Wess Mitchell podczas debaty na temat bezpieczeństwa wschodniej flanki NATO - Nikt nie sugeruje, że Polska czy inne państwo powinno rozwijać własną broń jądrową, pyta się raczej o możliwość udziału w operacjach jądrowych prowadzonych przez sojusz - podkreślił. Rosja bierze pod uwagę użycie broni jądrowej w sytuacjach, w których NATO i USA zdają się nie brać takiej możliwości pod uwagę. Trzeba być przygotowanym na takie zagrożenie i mieć plan oraz narzędzia do odpowiedniej reakcji.

Wypowiedź wiceministra obrony Tomasza Szatkowskiego z Polsat News 2 dotycząca dostępu Polski do programu NATO Nuclear Sharing można odczytywać jako głos w trwającej obecnie dyskusji na temat polityki odstraszania Sojuszu i jej skuteczności. Rewizję w tym zakresie przyniósł szczególnie konflikt na Ukrainie, który dobitnie ujawnił podziały pomiędzy krajami NATO w Europie. Odczuwające zagrożenie kraje bałtyckie i Polska z jednej strony, neutralni lub polubowni wobec Rosji Niemcy oraz Francuzi, rozważający sprzedaż Rosji potężnej ofensywnej broni jaką są okręty desantowe Mistral na przeciwnym krańcu skali.

Jak kraje Europy Środkowej czy Północnej, takie jak Polska, Litwa, Łotwa, Estonia czy Finlandia, mają przeciwstawić się widocznemu coraz lepiej ekspansjonizmowi Rosji? Co zrobić, aby skutecznie zniechęcić Rosję do agresji, w sytuacji, gdy widoczny jest brak zdecydowania w działaniach zachodnich sojuszników? Istnieje też zagrożenie nie tyle wojną hybrydową, co pełnowymiarowym konfliktem, w którym Rosjanie mogliby potencjalnie użyć broni atomowej. Nie jako elementu działań mających na celu wywołanie globalnego konfliktu atomowego, ale aby zastraszyć przeciwnika i uzyskać lokalny sukces.

Odstraszanie musi istnieć zarówno na płaszczyźnie konwencjonalnej jak i atomowej. Moskwa posiada strategię eskalacji konfliktu konwencjonalnego w którym będzie przegrywać do poziomu atomowego. To może prowadzić do niechęci dowódcy Sojuszu aby wygrywać konwencjonalny konflikt, co może doprowadzić do jego eskalacji. To wymaga kluczowej zmiany i rekalkibracji w strategii NATO, w tym również USA.

Wess Mitchell, prezes CEPA

Kreml ma świadomość, że NATO, uwzględniając ogólny potencjał, posiada przewagę w konflikcie konwencjonalnym, o ile zdecyduje się wykorzystać pełnię swoich możliwości. Ale to wymaga czasu (również związanego z przerzutem sił, np. ze Stanów Zjednoczonych) i decyzji, które można opóźnić lub uniemożliwić na wiele sposobów. Między innymi temu poświęcona była debata „Amerykańska polityka bezpieczeństwa wobec wschodniej flanki NATO”, w której wziął udział Wess Mitchell prezes Center for European Policy Analysis (CEPA) oraz dyrektor departamentu polityki bezpieczeństwa międzynarodowego MON Marcin Kaźmierski.



Fot. Lockheed Martin

JASSM to broń defensywna, służąca odstraszeniu

Jednym z istotnych wniosków z tej rozmowy jest potrzeba skutecznego odstraszenia, nie tylko poprzez potencjał obronny, ale też zdolność do ataków odwetowych i uderzenia w struktury na zapleczu przeciwnika. W tym zakresie Wess Mitchell podkreślił znaczenie wyboru środków proporcjonalnych do możliwości kraju. Dla Litwy, Łotwy czy Estonii jest to odpowiednie nasycenie bronią przeciwpancerną, aby zwiększyć cenę ich zajęcia poza dopuszczalne dla agresora granice. W przypadku bogatszych krajów takich jak Polska, kluczowe jest połączenie komponentów takich jak systemy obrony przeciwrakietowej i pociski dalekiego zasięgu, takie jak odpalane z okrętów rakiety manewrujące, czy [lotnicze pociski JASSM, zakupione przez Polskę i Finlandię](#).

Posiadanie pocisków JASSM nie znaczy, że użyje się ich ofensywnie. Finlandia to chyba najmniej ofensywny kraj na świecie. (...) Amerykańscy analitycy są zgodni, że na wschodzie Europy są tylko trzy państwa zdolne wykorzystać pociski JASSM - Polska, Finlandia i Rumunia. (...) Dzięki posiadanemu potencjałowi ekonomicznemu Polska może przeznaczać większe środki na obronę niż kraje bałtyckie lub partnerzy Grupy

Wyszehradzkiej, dlatego powinna posiadać również pociski dalekiego zasięgu.

Wess Mitchell, prezes CEPA

Możliwa wojna jądrowa w Europie?

Równie istotna jest kwestia obecności w Europie Środkowej sił zachodnich krajów NATO. Mitchell uważa, że Sojusz bardzo powoli przyjmuje do wiadomości, że jego granice przesunęły się na Wschód. Większość wojsk NATO, również amerykańskich, stacjonuje nadal gdzieś na zachodzie Niemiec lub dalej. Potrzebne jest przesunięcie tej emocjonalno-intelektualnej granicy znacznie poza Wisłę. Ale potrzebne jest też przygotowanie na możliwość wybuchu lokalnego konfliktu, w którym możliwe jest użycie broni jądrowej. [Pierwszym czynnikiem jest tu rosyjska doktryna wojskowa](#), która korzystając z szerokiej gamy głowic o różnej mocy zakłada również wykorzystanie amunicji jądrowej w warunkach ograniczonego konfliktu.

Jest to swoista presją jaką wywiera świadomość, że Moskwa może zezwolić na użycie broni atomowej dla powstrzymania ofensywy Sojuszu. [Potencjalnie możliwe też jest użycie broni jądrowej dla zniszczenia jednego z dużych miast w Europie](#), na przykład Warszawy czy Berlina, w celu wywarcia politycznego nacisku w trwającym konflikcie. Tego typu scenariusze były przez Rosjan ćwiczone wielokrotnie. Również w ramach wielkich manewrów takich jak Zapad 2009, w których scenariuszu znalazł się atak jądrowy na terytorium Polski.

Tymczasem, jak stwierdził Wess Mitchell od zakończenia zimnej wojny w żadnym scenariuszu manewrów NATO nie pojawia się przejście z konfliktu konwencjonalnego do nuklearnego. A przecież wymaga to przygotowania, odpowiedniego szkolenia żołnierzy, nie tylko wojsk chemicznych i ABC, ale też formacji, które mogą w swych działaniach trafić np. na teren skażony użyciem broni masowego rażenia. Potrzebne są odpowiednie procedury i scenariusze działania dotyczące nie tylko opanowania skutków takiej eskalacji, ale też wykorzystania w podobnym zakresie potencjału jądrowego NATO w ramach samodzielnych możliwości krajów członkowskich, ale też programu Nuclear Sharing.

Broń jądrowa, a sprawa Polska

Wracając do sprawy udziału Polski w programie Nuclear Sharing i ewentualnego rozmieszczenia w tej części Europy broni jądrowej, jest to kwestia złożona. Warto też na wstępie powiedzieć, że polskie samoloty brały w ubiegłym roku po raz pierwszy udział w ćwiczeniach związanych z programem Nuclear Sharing. [Były to manewry Steadfast Noon na terytorium Włoch](#), które są jednym z krajów członkowskich programu i posiadają na swoim terytorium amerykańskie bomby jądrowe B61. Polskie F-16 nie posiadają możliwości przenoszenia broni jądrowej, jednak w operacji związanej z jej użyciem mogą pełnić rolę wsparcia, eskorty lub też formacji, której celem jest przełamanie i unieszkodliwienie obrony przeciwlotniczej przeciwnika.



Polski samolot F-16 podczas ćwiczeń w 2010 roku. Fot. Normunds Mezins/US DoD.

Jest to o tyle istotne, że w odróżnieniu od Rosji, która dysponuje szeroką gamą pocisków i bomb jądrowych, NATO posiada w arsenałach Nuclear Sharing jedynie swobodnie spadające bomby amerykańskie B61, które sukcesywnie są modyfikowane do wyposażonego w system kierowania standardu B61-12, z możliwościami zbliżonymi do tych uzyskiwanych przez konwencjonalne bomby JDAM. Problemem są też samoloty dostosowane do ich przenoszenia. W Europie są dwa typy samolotów bojowych NATO mogące przenosić bomby B61: F-16 (Belgia, Holandia, Turcja, USA) i Tornado IDS (Niemcy, Włochy). W przyszłości do tej roli mają być przystosowane także myśliwce 5. generacji F-35, pozyskiwane przez niektóre z tych krajów.

Nie jest znana dokładna liczba maszyn, które są dostosowane do przenoszenia tego nietypowego uzbrojenia w każdym kraju posiadającym głowice, ale wiadomo, iż np. Berlin niebawem pozbawi się całkowicie możliwości użycia broni jądrowej. Dostosowane do tego samoloty Tornado IDS są sukcesywnie wycofywane, a ich następca Eurofighter Typhoon nie będzie posiadał takiej możliwości w żadnej z planowanych wersji. Niemcy nie tylko poskąpili na ten cel pieniędzy, ale również politycznie wielu polityków jest przeciwnych dalszej obecności amerykańskich bomb w tym kraju.

W tym miejscu pojawia się teoretyczna możliwość przejęcia zadań od Niemców przez polskie F-16, które po niewielkich modernizacjach mogłyby stać się nowymi nosicielami dla 10-20 bomb B-61 rozmieszczonych obecnie w bazie 33. Skrzydła Luftwaffe w Büchel przy granicy z Luksemburgiem. Potencjalne rozmowy między Polską, a USA w sprawie przystąpienia naszego kraju do Nuclear Sharing musiałyby być jednak poparte wieloaspektową analizą. Należy tu również przypomnieć, że już obecnie Polska jest członkiem NATO Nuclear Planning Group i bierze udział w ćwiczeniach związanych z użyciem broni jądrowej Sojuszu.

Skomplikowana sytuacja i "doktryna deeskalacji"

Wszystkie dotychczasowe umowy zawarto w ramach Nuclear Sharing bilateralnie, pomiędzy

poszczególnymi krajami-uczestnikami programu a USA. Miało to miejsce przed wejściem w życie Traktatu o Nierozprzestrzenianiu Broni Jądrowej. Wprowadzenie zdolności użycia broni jądrowej do Polskich Sił Powietrznych byłoby pogwałceniem zapisów tego dokumentu, mającym skutki prawne i dyplomatyczne. Dlatego wyposażenie polskich samolotów w możliwość przenoszenia broni jądrowej na równi ze składowaniem w naszym kraju bomb tego typu jest kwestią rodzącą zarówno wyzwania techniczne, jak również prawne i dyplomatyczne.

Moskwa ze swej strony chciałaby zakazu rozmieszczania niestrategicznej broni nuklearnej poza terytorium państwa, które nią dysponuje. Odmawia porozumienia w zakresie redukcji własnej taktycznej broni jądrowej, o ile nie będzie ono zakładało całkowitego wycofania tej klasy uzbrojenia przechowywanego w Europie w ramach „nuclear sharing”. Tak radykalny krok jak przemieszczenie amerykańskiej broni jądrowej na wschód z pewnością wywołałyby kontrposunięcia ze strony Federacji Rosyjskiej. Zamiast zwiększyć bezpieczeństwo, mogłyby doprowadzić do dalszej eskalacji zbrojeń i np. odpowiedzi poprzez uzbrojenie w głowice jądrowe lotnictwa Białorusi.



Tu-160. Fot. Alex Beltyukov/Wikipedia, CC BY-SA 3.0

Natomiast zgodnie z koncepcją strategiczną NATO z 2010 roku, przyjętą w Lizbonie, Sojusz ma dążyć do redukcji broni nuklearnej w Europie. Przyznano jednak, że istnieje nierównowaga w zakresie systemów broni nuklearnej krótkiego zasięgu i musi być ona brana pod uwagę przy ewentualnych dalszych krokach. Celem NATO jest dążenie do zwiększenia transparentności rosyjskiego arsenału jądrowego i przemieszczenia broni tego typu z dala od granic Sojuszu w ramach ewentualnych dalszych redukcji.

W najbliższym czasie nie należy jednak spodziewać się szczególnych sukcesów w zakresie redukcji jądrowego zagrożenia w Europie. Zgodnie z rosyjską doktryną wojskową z 2010 roku, w przypadku niekorzystnego dla Rosji przebiegu konfliktu konwencjonalnego detonacja niewielkiej liczby taktycznych głowic jądrowych przeciwko celom wojskowym miałyby pokazać gotowość Moskwy do

obrony, jednocześnie nie przenosząc ewentualnego konfliktu zbrojnego z NATO lub Chinami na poziom strategiczny.

Takie jej zastosowanie zakłada omawiana wielokrotnie, choć nie potwierdzona w oficjalnych źródłach, tzw. „doktryna deeskalacji”. Co gorsza, po wybuchu wojny na Ukrainie niektórzy rosyjscy generałowie zasugerowali konieczność zmiany tej zasady w niedalekiej przyszłości tak, by umożliwić Kremlowi tak zwany „prewencyjny atak jądrowy”.

Polska, podobnie jak cały Sojusz, powinna przede wszystkim być gotowa na eskalację konfliktu z poziomu konwencjonalnego do jądrowego. Jest to realne zagrożenie, na które jako członek NATO powinniśmy być przygotowani. I jako członek tej organizacji powinniśmy podtrzymywać świadomość, iż Sojusz musi ponownie zacząć brać realnie pod uwagę użycie broni jądrowej w Europie. Należy więc stale szkolić się na taką ewentualność, ale też brać pod uwagę łączny efekt działania konwencjonalnego i atomowego odstraszania.

Odstraszanie przy pomocy broni jądrowej jest ważne, ale nie chcielibyśmy, żeby to zastąpiło konwencjonalne środki.

Marcin Kaźmierski, dyrektor departamentu polityki bezpieczeństwa międzynarodowego MON